

# Australijski łącznik

Miałam wielkie szczęście, że poznałam w Polsce wspaniałych aktywistów ekologicznych – organizatorów i uczestników demonstracji w Opolu przeciwko autostradzie mającej przeciąć Park Krajobrazowy „Góra św. Anny”. Pochodzę z Australii. Pracuję w międzynarodowej sieci grup ekologicznych Native Forest Network broniącej lasów zarówno w moim kraju, jak i zagranicą, głównie przed zagrożeniami ze strony leśników, inwestorów i międzynarodowych korporacji.

Wydaje mi się, że stworzyliście tak dobry początek kampanii, iż zatrzymanie budowy lub conajmniej zmiana przebiegu autostrady jest kwestią czasu. Oczywiście jest, że decyzja o przecięciu terenu cennego przyrodniczo kilkupasmową drogą świadczy o zacofanym sposobie myślenia. Zakłócona zostanie różnorodność genetyczna gatunków żyjących na tym terenie. Nieco infantylny optymizm przebija ze słów, iż tunele pod autostradą pozwolą zwierzętom pokonać drogę. Czy planuje się również ustawić szyldy mówiące „Sarny, wiewiórki, gąsienice – proszę tylko tędy!”?

Przebieg autostrady został zaplanowany przez Hitlera. Wydaje się, że hierarchiczny proces podejmowania decyzji nie zmienił się od tamtego czasu. Zabrakło odpowiednich konsultacji ze społecznością lokalną. W Australii rządowi nigdy nie udało się puścić drogi kilkadziesiąt metrów od zabudowań i upokarzać ludzi tak niskimi odszkodowaniami. OK, Polska to nie Australia, ale i tak nie do wiary, że władzom się to upiekło.

Organizacje ekologiczne od dwóch lat protestowały wobec takiej lokalizacji autostrady, ale urzędnicy nie chcieli słuchać. Gdy w Australii władze lokalne nie chcą słuchać ruchy ekologiczne najpierw protestują, a potem zaczynają stosować obywatelskie nieposłuszeństwo. Nasz ruch w obronie przyrody jest aktywny od dziesiątek lat. Pierwsza akcja bezpośrednia miała miejsce w 1979 roku podczas kampanii w obronie bajkowo pięknego lasu deszczowego Nightcap. Kiedy zawiodły tradycyjne w demokratycznym państwie środki nacisku (np. lobbing parlamentarny), ludzie usiedli przed buldożerami. Właśnie ta dramatyczna akcja zadecydowała o decyzji ówczesnego rządu o ochronie australijskich lasów. System wartości reprezentowany przez ekologów popierała duża część społeczeństwa, władze musiały wprowadzić odpowiednie przepisy w przeciwnym wypadku ryzykując utratą wyborców.

Radykalny ruch ekologiczny szybko się umacniał. Następną kampania miała na celu obronę dzikiej rzeki Franklin. Setki obrońców przyrody z całej Australii przybyły do Tasmanii by stawić opór, świadomie ryzykując aresztowaniem. Akurat zbliżały się wybory, media nadciągały tłumnie, by relacjonować przebieg protestu. W jednym rządzie twardo stali ludzie w różnym wieku, własnymi ciałami broniąc swych przekonań. Ekipy telewizyjne szalały. Laburzystowski rząd, po dojściu do władzy na bazie sprzeciwu wobec wybetonowania rzeki, wstrzymał kontrowersyjny projekt. Od tego czasu rozpoczęła się lawina akcji bezpośrednich pokojowych i ekologicznych. Używaliśmy odważnych, twórczych, barwnych i sprytnych środków (zawsze bez użycia przemocy), by wyrazić nasz sprzeciw i nagłośnić niszczenie lasów, eksport australijskiego drewna na papier do Japonii, wydobywanie uranu, powstawanie amerykańskich baz wojskowych, zawijanie do portu w Sydney statków przewożących broń jądrową lub drewno z lasów tropikalnych, targi i wystawy broni, niszcząca działalność takich korporacji jak Mitsubishi, Nestle, Kimberly-Clark. Ostatnio we wschodniej Australii ludzie budują domy na drzewach, by zatrzymać wycinanie prastarych lasów. Greenpeace blokuje przejazd ciężarówek w celu nagłośnienia sprawy eksportu węgla, grupy Freeway Busters przyczepiają się do drzew i buldożerów, by zatrzymać szalone pomysły budowy kolejnych autostrad w Sydney.

Formy akcji bezpośrednich były różne: od śpiewu starszych pań broniących przyrody po zakopywanie się aktywistów po szyję na budowach dróg. Aresztowanie i związane z nim kłopoty z prawem mogą

być bardzo wyczerpujące. Planując akcje nieposłuszeństwa obywatelskiego aktywiści nigdy nie mogą zapominać, że trzeba zadbać o w miarę możliwości pozytywny, szeroki przekaz akcji w mediach. Ważne jest też rozważenie, czy istnieje jakakolwiek szansa na pożądane rozwiązanie problemu. Czasami łagodniejsze formy protestu, nagłośnienie sprawy w prasie czy wśród polityków, mogą być bardziej odpowiednie.

W Australii mamy szczęście mieć w radykalnym ruchu ekologicznym wielu inspirujących liderów. Ci wartościowi ludzie często nie są już młodzi, dorobili się swojej wiedzy przez lata działań i kampanii w obronie przyrody. Dzielą się z nami swoim doświadczeniem – np. pamiętają obietnice rządu australijskiego udzielone zielonym w zamian za głosy w wyborach, teraz niejednokrotnie łamane, przekręcane, tłumaczone koniecznością kompromisu. Ważne jest również ich osobiste doświadczenie bycia aktywistą. Wiedzą co oznacza odmowa wspinaczki po szczeblach kariery, wiedzą jak znaleźć inny, nowy sposób na „przetrwanie”, jak zdobyć wytrwałość i działać dla Ziemi mimo poczucia marginalizacji, które to niejednokrotnie pojawia się, gdy rzucamy się na fale walki przeciwko ślepej industrializacji i wzrostowi ekonomicznemu. Na własnych błędach nauczyli się rozpoznawać objawy „wypalania się” aktywistów, doceniać wagę troski o samych siebie i o siebie nawzajem, odnajdywać radość w pracy. Pokazują nam jakie wartości są potrzebne, gdy decydujemy się na długie lata stanąć w obronie wszystkich istot – powodowani nie naszym małym ego, ale miłością i pasją. Wydaje się, że niektórzy z nich wiedzą nawet jak żyć ze świadomością, że marzenia o lepszym świecie nie będą zrealizowane za naszego życia, a mimo to warto pracować z determinacją i entuzjazmem, angażując się w proces bez przywiązywania się do ostatecznego celu.

Myślę, że dla aktywisty ekologicznego, który chce pozostać zdrowy w tym chorym świecie, ważne jest zrozumienie, że o ile nie wydarzy się jakaś rewolucja, mamy do czynienia z długoterminowym procesem stopniowej zmiany społecznej.

Na całym świecie nawet najuboższe kraje zaczynają już powoli zmieniać proces podejmowania decyzji inwestycyjnych i rozwojowych. Mimo iż Szczyt Ziemi nie zainicjował decyzji, na jakie liczyliśmy, podjęte tam postanowienia przynajmniej zmusiły rządy do uznania idei „zrównoważonego rozwoju” za koncepcję, której realizacja jest pożądana. Odpowiedzialni za podejmowanie decyzji i społeczeństwo uczą się, jak interpretować słowo „ekorozwój” i jak stosować je w codziennej praktyce. Według mnie oznacza to po prostu taką zmianę świadomości, abyśmy nauczyli się stawiać Ziemię na pierwszym miejscu. To jednak wydaje się ludziom wyjątkowo trudne.

Radykalny ruch ekologiczny może odegrać bardzo ważną rolę w procesie zmiany systemu wartości przybliżając władzom i społeczeństwu konieczność ochrony miejsc i ekosystemów cennych przyrodniczo. Myślę, że kampania w obronie Góry Świętej Anny i inne kampanie ekologiczne w Polsce (takie jak słynna kampania w obronie Puszczy Białowieskiej, wilków czy Tatr) mają ponadlokalne znaczenie i powinny być rozpatrywane w szerszej perspektywie. Być może autostrada zniszczy park krajobrazowy, być może tylko część lasu uda się uratować, lecz jeśli nagłośnimy sprawę, zainteresujemy społeczeństwo dotychczas pomijanymi problemami ekologicznymi, znaczy to, że wygraliśmy! Z czasem opinia publiczna i – mam nadzieję – odpowiednie władze obudzą się i zrozumieją, że błędem było faworyzowanie wskaźników ekonomicznych kosztem przyrody. Nie jest to wystarczające zwycięstwo, którego potrzebuje nasza umęczona Ziemia, ale to dobry początek!

Rebecca Lightbourne

**Rebecca Lightbourne** ma 33 lata, nie ma męża, dzieci ani stałego adresu. Mieszka w Australii. Pracuje społecznie w Native Forest Network prowadząc kampanie w obronie lasów. Wspólnie z Johnem Seedem prowadzi warsztaty „Zgromadzenie Wszystkich Istot”, znane również w Polsce. Ukończyła „Filozofię nauki” oraz „Zarządzanie zasobami naturalnymi”. Nie jest stuprocentową

wegetarianką, wciąż pije soki z tetrapaków, przyleciała do Polski samolotem, wstyd się przyznać, ale zdarza się jej nosić bieliznę z „lycra made by Dupont”. Gdyby chciała być „poprawnym ekologiem” i zawsze unikać produktów wszechobecnych korporacji mogłoby zabraknąć czasu i energii na działanie dla Ziemi. Rebecca uczestniczyła w wielu akcjach i kampaniach, kilkakrotnie była aresztowana. Od pewnego czasu wspomaga działania Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, być może wkrótce znowu pojawi się w Polsce. LD